

Powróciła stara Rosja

Nasza uwaga koncentruje się dziś na Rosji, która arbitralnie, wbrew prawu międzynarodowemu uznała Abchazję i Osetię

Południową za samodzielne państwa, wywołując tą decyzją, jak na razie, umiarkowane stanowczy sprzeciw Zachodu. Z tym większą satysfakcją należy przyjąć wyjazd prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Tbilisi i jego adekwatne do dramaturgii sytuacji przemówienie na wiecu. Był pierwszym przywódcą w Europie, który agresję nazwał po imieniu. Wielką zasługą naszego prezydenta było też przekonanie do tego wyjazdu przywódców państw znających tak jak Polska prawdziwą naturę Rosji. Musiało to zrobić wrażenie na innych przywódcach Unii Europejskiej i przyspieszyło ich reakcję.

Tuż przed podjęciem decyzji o uznaniu niepodległości dwóch gruzińskich prowincji w rosyjskiej Dumie nastąpiła tzw.

„padgatowka”, czyli propagandowe przygotowanie w postaci politycznych deklaracji, w których deputowani domagali się od rosyjskiego rządu zapewnienia pełnego bezpieczeństwa dla tych dwóch w większości rosyjskojęzycznych regionów, tak jakby były one zagrożonymi militarnie autonomicznymi republikami Rosji.

„Padgatowka” była też okazją do potwierdzenia dumy z dokonań i światowego znaczenia własnego kraju. Deputowani przypominali światu, że współczesna Rosja zajmuje prawie 1/6 terytorium planety, a aż 40 procent światowych surowców energetycznych zalega rosyjską ziemię. Przypomnieli też, jaki procent ropy i gazu trafia do Europy Zachodniej.

Koronnym argumentem za uznaniem Osetii Południowej i Abchazji za samodzielne państwa stała się dla Rosji „zasada samostanowienia narodów”. Zasada powszechnie znana w Europie, szczególnie od pierwszej wojny światowej, a rozwinięta potem jak czerwony sztandar przez bolszewików. Prymat zasady samostanowienia narodów zawsze pociągał za sobą naruszenie jakichś granic. I tak też się stało. Uznanie przez Rosję za państwa dwóch separatystycznych prowincji Osetii Południowej i Abchazji naruszyło granice samodzielnego, niepodległego podmiotu prawa międzynarodowego, jakim jest Gruzja. Dla Rosji impulsem do takiego kroku stało się oficjalne uznanie przez społeczność międzynarodową Republiki Kosowa, państwa wydzielonego z części terytorium niepodległej, samodzielnej Serbii. Przyznał to w swoim wystąpieniu prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew.

O ile Kosowo pozostające wciąż pod protektoratem ONZ proklamowało swoją niepodległość samodzielnie, bez ingerencji zbrojnej sąsiednich państw, to Osetia Południowa i Abchazja zostały utworzone, a raczej stworzone przez Rosję w celu utrzymania rosyjskich wpływów w Gruzji, jak i na całym Kaukazie. Mandat ONZ, na podstawie którego Rosja utrzymywała w Osetii Południowej tzw. siły pokojowe”, umocnił tylko jej militarną pozycję. Następnym krokiem będzie już oficjalne wchłonięcie tych terenów w obręb Rosji, czyli pełna aneksja sporej części terytorium gruzińskiego przy akompaniamencie

światowych protestów. Zapewne stanie się to na prośbę tamtejszej ludności, „zagrożonej bliskością zaborczej Gruzji”. Jednym z pierwszych ukłonów „liberalnego” Władymira Putina w stronę rosyjskich komunistów było przywrócenie nowemu hymnowi Rosji starej melodii Aleksandra Aleksandrowa z hymnu byłego Związku Radzieckiego. Nowe słowa do starej melodii napisał autor starego hymnu Siergiej Michałkow. Pieśń rozpoczynają słowa: „Rosja to nasze święte mocarstwo, Rosja to ukochany nasz kraj. Ogromna wolność, wielka chwała są twoją własnością po wsze czasy”. Ważny jest refren: „Chwała ci, nasza wolna Ojczyzno, prastary związku bratnich narodów, ludowa mądrości dana przez przodków! Chwała ci, kraju! Jesteśmy z ciebie dumni”. Szczególnie dumny był z tego hymnu zmarły niedawno Aleksander Sołżenicyn. To on, przez lata samotnie walczący z komunizmem, później piętnujący złodziejską oligarchię, tzw. „nowych Rosjan”, którzy zagarnęli bogactwa naturalne i władzę, stanął w końcu przed Putinem i przyjął z jego rąk najwyższą nagrodę państwową. Dlaczego? Putin przywrócił Rosji to wszystko, do czego skrycie tęsknił Sołżenicyn; dumę z bycia Rosjaninem. Czy gdyby dziś żył, powtórzyłby to, o czym pisał kiedyś?: „O wielkości narodu decyduje jego rozwój wewnętrzny, a nie zewnętrzny”. Ale ten wielki Rosjanin pisał też rzeczy, które są dziś jak miód na serce dla ekipy Putin-Miedwiediew. W Czeczenach widział „zapalczywość i nadzieje na rozboje i pasożytnictwo”. Z bólem przypominał, że: „Rosjanie etniczni stali się obecnie *narodem podzielonym* - zarówno w wyniku nowo

powstałych granic WNP, jak i w obrębie samej Rosji: podzielonym na autonomie, które zaczęły żyć według różnych praw. I czy państwo, w którym Rosjanie etniczni stanowią podstawową większość, jest obowiązane bronić również ich interesów, czy też je tłumić?(...) Naród (wielko)ruski w Rosji jest jej państwowotwórczym trzonem i bez niego nikt nie zdoła unieść na sobie odpowiedzialności za zachowanie całości państwa. Losy narodu (wielko)ruskiego zadecydują o losach Rosji".

Putin-Miedwiediew znaleźli u Sołżenicyna potwierdzenie, że „tak rozległe państwo jak Rosja nie może istnieć bez jednolitej silnej władzy centralnej”. Rosja po krótkim okresie słabości, powróciła do dawnej wielkomocarstwowej polityki, którą cechuje międzynarodowy autorytaryzm, militarizm i utrzymywanie fasadowych instytucji wewnątrz państwa, łącznie z konstytucją, którą pogwałcono, wysyłając wojska do Gruzji. Państwo to staje się coraz mniej przewidywalne, a jego „inność” i specyfika” nie poddają się żadnym racjonalnym ocenom. Jedno wydaje się pewne. „Rosja w zapaści”, o której jeszcze w 1994 roku pisał Aleksandra Sołżenicyn chyba już nie istnieje. Powróciła silna i bezwzględna Rosja.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR „Nasza Polska” 02.09.08